



tekst

**AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

Późna jesień i zima to czas, w którym narażeni jesteśmy na przeziębienia i grype. By nie paść ofiarą wirusów, wiele osób sięga po miód, który ma działanie uodparniające i wzmacniające. Biorąc łyżeczkę tego słodkiego dobrodziejstwa, warto pomyśleć o pracowitych pszczołach, ich zwyczajach, a także o zmartwieniach pszczelarzy (str. VI-VII). W stałym cyklu, który od kilku miesięcy gości na naszych łamach, tym razem prezentujemy sylwetkę Józefa Chełmońskiego, wybitnego malarza związanego z naszym regionem (str. VIII).

Wśród 30 tys. młodych ludzi, którzy w Poznaniu wspólnie **modlili się, dyskutowali o życiu i wierze, a także bawili się i poznawali inne kultury**, nie zabrakło młodzieży z terenu diecezji łowickiej.

Na przełomie grudnia i stycznia w Poznaniu odbyło się 32. Europejskie Spotkanie Młodych, zorganizowane przez wspólnotę z Taizé. – Wspólna modlitwa, dzielenie się wiarą z innymi, a także trwanie w ciszy to wyjątkowe doświadczenia, które nas poruszały – mówi ks. Grzegorz Gumieniak, wikariusz z Sannik, który wraz z grupą młodzieży uczestniczył w ESM w Poznaniu. – Rozważania Księgi Hioba, z której odkryliśmy prawdę, że Bóg poważnie



MARTA KUCHARCZYK

Na Europejskie Spotkanie Młodych przybyła młodzież z Sannik ze swoim wikariuszem ks. Grzegorzem Gumieniakiem (drugi z prawej)

traktuje człowieka i jego wątpliwości, w powiązaniu z rozważaniem Listu z Chin i świadectwami tych, którzy widzieli prześladowania i zwątpienia, były impulsem do większej troski o swoją wiarę. W ESM uczestniczył także kleryk Mateusz Podkowiński.

– Ogromne wrażenie zrobiła na mnie sama atmosfera, jaka panowała podczas spotkań. Mimo barier językowych, byliśmy jedną wielką rodziną, dla której wspólnym mianownikiem stał się Chrystus – wyznaje.

Agnieszka Napiórkowska

Duszpasterskie wizyty



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

SKIERNIEWICE, 30 GRUDNIA 2009. Dni po Bożym Narodzeniu to dla księży czas spotkań z wiernymi w ich domach (na zdjęciu ks. Marcin Rutkowski)

Tuż po Bożym Narodzeniu rozpoczyna się czas wizyt duszpasterskich. Dla jednych kolęda jest przyjacielskim spotkaniem, na które wyczekuje się z radością, dla innych to przykry obowiązek, a nawet strata czasu. Niestety, coraz częściej gubi się istotę tych odwiedzin. Czym więc jest ta wizyta? Kolęda to przede wszystkim czas wspólnej modlitwy i dziękczynienia za otrzymane łaski, szansa na pogłębienie relacji z duszpasterzem, przełamywanie anonimowości, a także czas na rozmowy dotyczące spostrzeżeń i wątpliwości. Warto na te odwiedziny spojrzeć okiem Włochów, którzy to wydarzenie nazywają „błogosławieniem domów i rodzin” i którzy z radością oczekują na kapłana, by wspólnie modlić się o błogosławieństwo na cały rok.

nap

Opłatek z „prezentami”



Biskup ordynariusz składa gratulacje nowo mianowanym kanonikom, m.in. ks. Dariuszowi Kuźmińskiemu, wicerektorowi Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu, który otrzymał tytuł kanonika honorowego w Kolegiackiej Kapitułe Skiermiewickiej

SOCHACZEW. Tradycyjne spotkanie opłatkowe księży diecezji łowickiej z biskupami: ordynariuszem Andrzejem F. Dziubą, Józefem Zawitkowskim i Alojzym Orszulikiem ze względu na trwający Rok Kapłański odbyło się wyjątkowo w Domu Kapłana Seniora w Sochaczewie (dotychczas miało miejsce w Wyższym Seminarium Duchownym w Łowiczu). Miało również wyjątkowy charakter ze względu na swoje „prezenty”. Pierwszy to poświęcenie nowej kaplicy oraz nowej części Domu Kapłana Seniora. W trakcie spotkania

biskup ordynariusz poinformował o wyróżnieniu ponad 20 kapłanów tytułami: kanoników gremialnych, kanoników honorowych oraz odznaczonych przywilejem rokiety i mantoletu. W spotkaniu uczestniczyły również siostry zakonne pracujące w Domu Kapłana Seniora i w innych instytucjach diecezjalnych, a także osoby świeckie. Zgromadzeni mieli pierwszą po rozbudowie możliwość zobaczenia nowych pomieszczeń. Więcej na ten temat w najbliższym numerze „Gościa”. **jar**

Miś i myszka hołd oddają



Maluchy z zainteresowaniem oglądają szopkę z zabawkami

Mszczonów. Trudno sobie wyobrazić okres Bożego Narodzenia bez słomianych lub drewnianych imitacji stajenek. A w nich tradycyjnie powinny się znaleźć postacie Świętej Rodziny, trzech mędrców oraz pasterzy i zwierząt. Szopki od setek lat skupiają uwagę głównie najmłodszych, ale nie tylko, pozwalając poznać historię, która wydarzyła się w Betlejem.

Od kilku lat coraz większą popularnością cieszą się żywe szopki. Oglądać takie można m.in. przed kościołem MB Pocieszenia w Żyrardowie, w parafii na Korabce w Łowiczu. Natomiast w kaplicy nowej parafii pw. św. Ojca Pio w Mszczonowie, obok ceramicznych figurek, znalazło się także... wiele puszkowych maskotek. Mają one jeszcze bardziej przyciągać dzieci. **gn**

Zielona chluba miasta

ŻYRARDÓW. Tutejszy Park Miejski im. Karola Dittricha należy do grona najpiękniejszych w Polsce i na Mazowszu. Pod koniec ub.r. żyrardowski park zdobył dwa laury. Pierwszy z nich to trzecie miejsce w ogólnopolskim konkursie na Najpiękniejszy Park w Polsce 2009 roku, który trwał od 15 sierpnia do 31 października. W tym czasie napłynęło mnóstwo zgłoszeń z całej Polski (mógł wziąć w nim udział każdy, począwszy od właścicieli ogrodów, parków, władz samorządowych, firm zajmujących się utrzymaniem zieleni, aż po osoby prywatne). Tym większy zaszczyt dla miejscowego Ratusza, który w nagrodę otrzymał certyfikat oraz kosiarkę spalinową. Park w minionym roku otrzymał również tytuł Najpiękniejszego Parku



Zyrardowski park w ostatnim czasie wypiękniał, co doceniły dwie komisje konkursowe

Mazowsza, zwyciężając w kategorii parków średnich w konkursie organizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego. **gn**

Za konsekwentny remont

SOCHACZEW-KURDWANÓW. Ksiądz Maciej Mroczkowski, proboszcz parafii w Kurdwanowie, otrzymał tytuł Człowieka Roku 2009. Wyróżnienie to jest przyznawane przez Stowarzyszenie Porozumienia Ziemi Sochaczewskiej, które tytuły Człowieka Roku przyznaje osobom zasłużonym w działalności społecznej, kulturalnej itp. Ks. Mroczkowski od szeregu lat konsekwentnie remontuje drewniany kościół parafialny. Na rzecz modernizacji przeznaczony jest m.in. dochód z nietypowych crossów motorowych. Ta bardzo popularna

impieza odbyła się w ubiegłym roku po raz szósty. We wrześniu pola pod Kurdwanowem zamieniają się na tor motocrossowy. Zmagania zawodników obserwują nie tylko mieszkańcy ziemi sochaczewskiej. Obecny kościół parafialny został wzniesiony w 1676 r. jako kaplica w... Miedniewicach. Wobec zwiększającej się wówczas sławy sanktuarium, w Miedniewicach zbudowano obszerniejszy kościół, zaś stary przeniesiono w 1737 r. do Kurdwanowa, gdzie służy lokalnej społeczności do dziś.

jar

Jubileusz biblioteki

ZDUNY. Wspomnienia na temat jubilatki, wstępy współpracujących z nią lokalnych wykonawców, gratulacje, prezenty oraz najlepsze życzenia (m.in. od władz gminy i ks. proboszcza Bolesława Stokłosa) i wreszcie krojenie wielkiego tortu – tak w skrócie przebiegała uroczystość 60-lecia Biblioteki Publicznej gminy Zduny. Impreza przyciągnęła liczne grono byłych pracowników, bibliotekarzy z innych placówek i wiernych czytelników. Po przemówieniach,

życzeniach, występach zebrani mieli wiele czasu na snucie wspomnień i dzielenie się refleksjami.

bf

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a,
REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

krótko

Urodziny „Gościa”

DIECEZJA. Na początku stycznia minęły 4 lata, od kiedy „Gość Niedzielny” ukazuje się z dodatkiem dla diecezji łowickiej. Wszystkim Czytelnikom dziękujemy za obecność i zachęcamy do dalszej współpracy, tak aby Wasze sprawy stawały się naszymi.

Internet w bibliotece

ŁÓDZKIE. W województwie łódzkim zostanie wdrożony program pod nazwą Regionalne Partnerstwo na rzecz Rozwoju Bibliotek, który ma się przyczynić do wyrównywania szans i przeciwdziałania wykluczeniu informacyjnemu. Do pierwszej rundy zakwalifikowało się 26 bibliotek. Zostanie do nich dostarczony sprzęt informatyczny, tzn. komputery, drukarki, skanery, faksy, a także projektory multimedialne, ekrany i notebooki. Co warto podkreślić – wszystkie placówki będą korzystały z internetu za darmo. Fundusze na realizację programu pochodzą z grantu przekazanego Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności przez Fundację Billa i Melindy Gatesów.

Uśmiechnięte misie

ŁÓDŹ. Miś Uszatek stał się maskotką promocyjną łodzi, ale wykorzystywany jest nie tylko w celach reklamowych. Kilkaset pluszowych misiów z napisem: „Łódź MIŚię podoba” trafiło do łódzkich fundacji i organizacji charytatywnych. Mają nieść radość tym najmłodszym, którym nie jest do śmiechu. – Odwiedzanie miejsc, w których znajdują się chore dzieci, to niezwykle traumatyczne przeżycie. Są to miejsca, gdzie trudno jest utrzymać uśmiech na twarzy, ale też nie można najmłodszych mrozić ponurymi twarzami – powiedział prezydent J. Kropiwnicki. – Jeżeli misie dadzą im chociaż pół godziny radości, to uważam, że warto zrobić taki prezent.

O tym, co nadaje sens

Niebieski sweterek Marianny

Podczas składania życzeń noworocznych przez wszystkie przypadki odmieniano słowa „sukces” i „bogactwo”. Ale **najwięcej satysfakcji w życiu może dać rodzina.**

Halina Szafrąńska z Sochaczewa podkreśla, że zdrowia to nigdy nie miała, ale ma za to miłość ze strony najbliższych. Jej córka Bożenna również podkreśla wartość rodziny i – uśmiechając się do mamy – wymienia to, co po niej odziedziczyła: pogodę ducha, zaradność... – Nigdy na nikogo się nie gniewałam i to też mam po mamie – zaznacza Bożenna. – 37 lat mieszkam u córki, a jeszcze ani z nią, ani z zięciem nie poróżniłam się – dodaje pani Halina. Jak to się robi?! Zwyczajnie.

W Sochaczewie niemal w każdy piątek rośnie liczba ludności, a w niedzielę wieczorem znów wraca do normy. Dzieje się tak z powodu niewielkiej odległości od Warszawy. – Wiosną i latem w każdy weekend czuć grilla na całej ulicy – śmieje się Bożenna. – Zarówno do nas, jak i do naszych sąsiadów przyjeżdżają



Bożenna z mamą Haliną. – Chciałabym być tak wyważona jak mama – wyznaje Bożenna

dzieci z rodzinami. Dla moich córek – Kasi i Agnieszki – Sochaczew jest takim bezpiecznym miejscem po tygodniu spędzonym w zabieganej stolicy. Gdy nie są w rodzinnym domu raz na tydzień, to tęsknią, a dzwonią codziennie i pytają, co u nas, co u babci. Są do niej bardzo mocno przywiązane. Przed świętami babcia się rozchorowała i Kasia chciała zrezygnować z wylotu na Wyspy Kanaryjskie – podkreśla Bożenna.

Pani Halina ma córkę i syna, pięcioro wnuków i ośmioro prawnuków. Niedawno zmarł jej mąż Henryk, z którym przeżyła 58 lat. Przez wiele lat zajmowała się

domem i gospodarstwem w Gawłowie, gdzie kiedyś mieszkali. – Kiedy córka wyszła za mąż i urodziło się jej pierwsze dziecko, mieszkaliśmy w szóstkę w jednej izbie i kuchni, ale nigdy nie pokłóciliśmy się – mówi.

Dziś, poza zdrowiem, niczego jej nie brakuje. Słyszała, jak lekarka w Warszawie proponowała córce, by oddała ją do hospicjum dla ludzi starych. Bożenna odpowiedziała stanowczo, że sama będzie się zajmowała matką i jak powiedziała, tak zrobiła, bynajmniej nie z obowiązku. Korzysta tylko z pomocy hospicjum domowego, które prowadzi Caritas.

Seniorka rodu ma aż dwa domofony – jeden przy łóżku, drugi obok drzwi kuchennych. Zamontował je zięć. Gdyby się gorzej poczuła, o każdej porze dnia i nocy może zadzwonić do córki, która mieszka w drugiej części domu. – Zdarza się, że Bożenna wpada w środku nocy, bo miała jakiś zły sen i pyta, czy u mnie na pewno wszystko w porządku – śmieje się pani Halina.

W rodzinie duże znaczenie miały i mają kobiety. Szafrąńska z wielkim szacunkiem wspomina swoją matkę Mariannę. W podobnym tonie mówi o niej Bożenna. – Babcia była wyjątkową kobietą i trudno dziś spotkać tak dobrego człowieka. Szybko owdowiała i sama musiała wychowywać dzieci. Mimo to była bardzo pogodna. Pamiętam, że zawsze znajdowała czas na swoją wielką pasję, jaką było czytanie książek. Chyba mam to po niej – śmieje się. – Czasami przyjeżdżała do nas z Gawłowa na kilka dni. Moje córki wspominają prababcie z wielką powagą. Zapamiętały ją, jak siedziała w fotelu, ubrana w niebieski sweterek. Była to przedobra kobieta. Mama jest do niej podobna.

Na kuchennym stole leży zniszczona książeczka do modlitwy. Pani Halina mówi, że modli się codziennie za swoje dzieci, wnuki i prawnuki, za rodzinę na ziemi i w niebie. Na koniec podkreśla, że to, co najwspanialsze w życiu, to właśnie Kochająca Rodzina.



Przeglądanie starych rodzinnych zdjęć to dobry sposób na przywołanie wspomnień

Księża z pasją – cykl „Gościa”

Pątniczny rachunek sumienia

Samolotem, autokarem, rykszą, na wielbłądzie albo pieszo. Środek lokomocji nie gra roli. Ważne jest pielgrzymowanie i nieustanne bycie w drodze, które **ma się zakończyć zamieszkaniem w niebie.**



Niezapomnianym doświadczeniem pielgrzymkowym było osobiste spotkanie z Janem Pawłem II

Z PRAWYJ: Każda pielgrzymka, którą organizuje ks. Piotr, jest czasem szczególnego pogłębiania wiary

Ksiądz Piotr Sapiński już jako pięciolatek po raz pierwszy wyruszył na samotne zwiedzanie rodzinnego miasta. Wędrując ulicami Żyrardowa, został zatrzymany przez milicję. Na pytania stróżów prawa o nazwisko i adres zamieszkania, rezolutnie odpowiedział: „Jestem Piotruś i mieszkam w domu”. Później jego zamiłowanie do podróży podtrzymywał ojciec, który przynajmniej trzy razy w roku zabierał go do Częstochowy. Gdy Piotr miał 18 lat, otrzymał awizo o przesyłce zagranicznej do odebrania. Było to osobiste błogosławieństwo od Jana Pawła II, o które poprosił dla niego wujek-podróżnik. Ten niecodzienny prezent sprawił, że Piotr sam zapragnął pielgrzymować do miejsc, które znał jedynie z lekcji historii, geografii i religii.

Pełne zanurzenie

– Niedoścignionym wzorem pielgrzyma był dla mnie zawsze Jan Paweł II. Obserwując jego podróże, patrząc na szacunek, z jakim odnosił się do innych kultur i religii, staram się choć w pewnym stopniu go naśladować – wyjaśnia ks. Piotr Sapiński. – Każdego roku organizuję przynajmniej dwie pielgrzymki. Wybierając miejsce, staram się, by było ono związane z jakimś aktualnym wydarzeniem w Kościele. I tak w Roku Jubileuszowym byliśmy w Ziemi Świętej, a teraz planujemy wyjazd do Lourdes – wyjaśnia. Celem pielgrzymek nie są tylko kraje znacznie oddalane od Polski. Pielgrzymowanie po Litwie,

Rosji czy Białorusi zawsze dostarcza wzruszeń i pomaga w pogłębianiu wiary. – Podczas którejs z pielgrzymek nawiedziliśmy cmentarz katyński. Jedną z naszych pątniczek wśród nazwisk znalazła swojego wujka, o którym nie wiedziała, że tam właśnie zginął. Innym razem, pielgrzymując po Niemczech, poznaliśmy życie i wiarę Łużyczan. Razem z nimi wzięliśmy udział w pieszej pielgrzymce do sanktuarium Matki Bożej w Różancie. Byliśmy poruszeni ich głęboką religijnością. Tam nikt nie krył się ze swoją wiarą. Przed każdym domem była figurka albo krzyż, a ich cmentarz kojarzył się wszystkim z przedśmionkiem nieba – opowiada ks. Piotr.

Podczas niektórych pielgrzymek dochodziło do sytuacji zabawnych. – Razem z księdzem Andrzejem Lisiakiem i grupą pielgrzymów wędrowaliśmy po Ziemi Świętej. Zatrzymaliśmy się nad Jordanem i słuchaliśmy objaśnień księdza Andrzeja, który w pewnym momencie wpadł do rzeki. Gdy wyszedł, kontynuował swoją opowieść, a my śmiało się, że dokonał odnowienia chrztu św. przez całkowite obmycie – wspomina z uśmiechem ks. Piotr.

Intymna rozmowa

Pielgrzymowanie – zdaniem ks. Sapińskiego – to także czas szczególnych spotkań. Rozmowa

z papieżem podczas audiencji, a także uczestniczenie we wspólnej Eucharystii to wydarzenia, które trudno zapomnieć, podobnie jak pobyt w miejscach życia i śmierci Chrystusa. – Będąc na pielgrzymce w Rzymie, miałem możliwość zobaczyć, jak Jan Paweł II przygotowywał się do Eucharystii. Weszliśmy do kaplicy papieskiej pół godziny wcześniej. On już tam był. Klęczał ze złożonymi rękoma i się modlił. Tego nie da się opisać. Miałem wówczas wrażenie, że obserwuję jakąś intymną rozmowę, która była najcudowniejszą lekcją modlitwy – wyznaje ks. Sapiński.

Równie głębokie przeżycia przyniosło poznawanie miejsc, w których Chrystus żył, cierpiał i gdzie umarł. – Modlitwa przy Bożym Grobie to wyjątkowe doświadczenie w moim życiu. Miałem też szczęście być w Ziemi Świętej w czasie, gdy żydzi przeżywali swój Dzień Pojednania. Wówczas zamiera tam wszystko. Zamknięte są sklepy, nieczynne lotniska, nikt się nie przemieszcza, bo jest to dzień przeznaczony na modlitwę. Tego dnia większość z nas zrobiła sobie rachunek sumienia – opowiada ks. Piotr.

Widząc radykalizm innych wyznawców, a także głęboką wiarę ludzi spotkanych podczas niejednej pielgrzymki, wiele osób



ZDJEŃCA ARCHIWUM KS. PIOTRA SAPIŃSKIEGO

decyduje się na dawno odkładaną spowiedź czy uporządkowanie życia. Współuczestnictwo w trudzie pątnicznym to – zdaniem księdza Sapińskiego – sposób na zmniejszenie dystansu, nawiązywanie głębszych relacji i pogłębienie wiary. Pielgrzymowanie jest też okazją do większego zaangażowania się w życie Kościoła powszechnego i parafii.

Agnieszka Napiórkowska



Podczas wielu lat pielgrzymowania ks. Piotr rozwinął drugą swoją pasję, jaką jest fotografia. Na zdjęciu jeden z portretów modlącego się żyda jego autorstwa

Z Głowna do „Zachęty”

Abstrakcje dla bliźniego

Ogromne wyróżnienie spotkało głowienieckiego plastyka Dariusza Młynarczyka. Jego prace znalazły się **wśród dzieł najwybitniejszych polskich mistrzów.**

Magdalena Abakanowicz, Franciszek Maśluszcak, Gustaw Zemła – tych nazwisk nie trzeba przedstawiać osobom nawet sporadycznie interesującym się sztuką. Od niedawna pomiędzy nimi widnieje nazwisko Dariusza Młynarczyka.

Pan Dariusz zaproszony został do udziału w XI edycji akcji charytatywnej „Bliźniemu swemu...”. To akcja prowadzona na rzecz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Organizatorzy co roku proszą wybitnych żyjących artystów lub rodziny zmarłych (w tej edycji są m.in. prace Franciszka Starowieyskiego, Zdzisława Beksińskiego) o podarowanie dzieł.

Najpierw są one prezentowane publiczności. Wernisaż odbył się w grudniu w warszawskiej „Zachęcie”. Obecnie wystawa objężdża najbardziej prestiżowe polskie sale wystawiennicze. W lutym



Głowieński plastyk (z prawej) podczas wernisażu rozmawia z prof. Gustawem Zemłą. Nieco z tyłu znany malarz Franciszek Maśluszcak

eksponaty zostaną wystawione na licytację. Dochód zasili fundację prowadzącą m.in. 35 schronisk męskich, 2 hostele dla mężczyzn, 7 schronisk dla kobiet i matek z dziećmi oraz 1 ochronkę.

Przypomnieć trzeba, że to nie pierwszy kontakt Młynarczyka z wielkim światem. W ubiegłym roku jego praca wystawiona została na aukcji w ramach akcji prowadzonej przez archidiecezję łódzką. Wówczas

także abstrakcyjna kompozycja głowieńskiego artysty znalazła się między dziełami bardziej znanych kolegów po fachu.

– Od wielu lat staram się pomagać w różny sposób bardziej potrzebującym – wyjaśnia skromnie Dariusz Młynarczyk. – Udział w tej akcji to przede wszystkim okazja do pomocy Towarzystwu Brata Alberta oraz na pewno wielkie wyróżnienie i nobilitacja.

bof



tyczek wieści z Gościem

☞ Każdy, kto chciał zrzucić kilogramy po świętach Bożego Narodzenia, mógł to zrobić w ostatnią niedzielę 2009 roku na stadionie MKS Orkan w Sochaczewie. Spotkanie – pod hasłem „Spalamy kalorie po świętach” – zorganizował Klub Maratończyka „Aktywni”. Przez 45 minut uczestnicy wykonywali ćwiczenia lekkoatletyczne, przeplatane truchtem oraz biegiem. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby takie imprezy organizować częściej, bo dobrze zjeść lubimy nie tylko od święta.

☞ Niech zadrżą wszyscy przewoźnicy, a zwłaszcza komunikacja miejska. Na serwisie społecznościowym Facebook powstał profil „Nienawidzę MPK”. Chodzi o MPK w Łodzi. Profil został utworzony w połowie grudnia i ma już około 1,5 tys. użytkowników. Jego fanem może zostać każdy, kto ma dość wystawiania na przystankach i czekania na środki komunikacji miejskiej. Jednak MPK w Łodzi zapowiada, że z anonimowymi opiniami nie podejmie dyskusji. Cóż za niezwykła sztuka rozwiązywania nie wirtualnych, ale rzeczywistych problemów!

☞ Twardy orzech do zgryzienia mają władze Politechniki Łódzkiej. Tuż przy kampusie uczelni prywatny inwestor otwiera klub z dopalaczami. Mają one być zażywane na miejscu, przy herbatce, drinku... Rektorat politechniki obawia się, że studenci będą łączyć dopalacze z alkoholem, aby potęgować ich działanie. Ciekawe, kto wydał zezwolenie na powstanie takiego klubu i w takim miejscu? Na pewno w czasie sesji interes zakwatnie, a ktoś będzie czerpał zyski z rujnowania zdrowia studentom.

■ R E K L A M A ■

Przedsiębiorczość
antidotum na kryzys

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

Pszczoły a progno

ZIMA W PASIECE.

Tradycja posiadania własnych uli w rodzinie Jarosława Wasiaka z Witoni sięga lat 20. ubiegłego wieku. Za każdym razem, kiedy **chciał być pierwszym, który przerwie rodzinną tradycję,** przeżywał wewnętrzną walkę.



Jarosław Wasiak przetapia pszczeli wosk i robi z niego świece, figurki, obrazki... Chciałby, aby jego pszczelą pasją zarazili się synowie

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojczik@goscniedelny.pl

Dzisiaj jest prezesem Koła Pszczelarzy w Kutnie i członkiem Zarządu Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Łodzi. Sprzedaje nie tylko miód, ale i wszystko, co da się zrobić z pszczelego wosku.

Dzieciotł z bandycką wizytą

Pasieka Jarosława Wasiaka liczy około 70 rodzin. Część przejął po rodzicach, a rodzice po dziadku. – Nie wiem, czy moi synowie będą kiedyś kontynuowali tradycję, bo jeden ma króliki, a drugi chomika – śmieje się Jarosław.

Każdy pszczelarz powinien mieć teraz zimowe wakacje, skoro robotnice o tej porze roku nie robią, tylko śpią. Tak najważniejszej myśli zdecydowana większość smakoszy miodu,

bo o pszczołach wiemy zazwyczaj tyle, że robią słodki miód, mieszkają w ulu i zapylają rośliny. Ale spokojnie, pszczoły to wielka tajemnica nawet dla uczonych.

– Profesor Artur Stojko, który zajmuje się badaniem leczniczych właściwości miodu, przyznał kiedyś, że interesuje się pszczołami już 40 lat, a wie na ich temat mniej niż wtedy, kiedy zaczynał – pociesza J. Wasiak.

Warto więc się dowiedzieć, że pszczelarze nie mają zimowych wakacji. Właśnie o tej porze roku odnotowują największe straty. Za każdym razem, kiedy spadnie śnieg, trzeba go odsypać od uli. Sporo szkód mogą wyrządzić dzieciocły, które – z powodu braku pożywienia – przekuwają ul jak

drzewo i wyjadają z niego owady. Poza tym, kiedy zima się przedłuża, należy rozpocząć dokarmianie pszczół, w przeciwnym razie padną z głodu. Zabójcze może się także okazać nieprawidłowe ocieplenie uli, co również należy kontrolować.

Drogie hobby

Od wiosny do jesieni Jarosław Wasiak „wypasa” swoje pszczoły nie tylko w Witoni, ale i w okolicznych wioskach. Są to tzw. pożytki. Aby usprawnić przemieszczanie się do samochodu. Przewozi na niej ule i rozstawia je obok pola rzepaku, który właśnie zaczął kwitnąć. Po dwóch tygodniach zbiera z uli miód rzepakowy, a cel kolejnej przeprowadzki to miejsce, gdzie kwitnie akacja.

Wystarczy, żeby było 35 procent danego gatunku w miodzie. Parametry sprawdza Instytut Pszczelnictwa w Puławach.

Przy wytwarzaniu miodu przez pszczoły produktem ubocznym jest wosk. Jarosław potrafi wyczarować z niego prawdziwe cuda. Robi głównie świece i rozmaite figurki. – Najpierw należy przetopić stare plastry – opowiada. – Robi się to w specjalnej maszynce. Mam szczęście, że pomaga mi mama, bo jest to proces dość czasochłonny. Po przetopieniu plastrów do gotowych form wlewam wosk. Formy albo kupuję, albo robię je sam.

Oprócz wosku J. Wasiak zbiera także pyłek kwiatowy. Jednak głównym zastrzykiem finansowym dla pasieki jest sprzedaż miodu. To się raczej nie zdarza, by któremuś pszczelarzowi nie udało się sprzedać miodu w tym samym roku, w którym go zebrał. Dzięki kampaniom reklamowym,



zy Einsteina



Podczas wyrobu woskowych świec i figurek najczęściej czasu pochłania przetapianie plastrów

finansowanym przez Unię Europejską – jak choćby „Życie miodem słodzone” – Polacy docenili walory smakowe i zdrowotne rodzimej produkcji. – Tak, to prawda, nie miałem w tym roku problemu ze sprzedażą zbiorów – mówi J. Wasiak. – Wszystko poszło na pniu, ale co z tego? Dochód ze sprzedaży miodów pokrywa może w 10 proc. zapotrzebowanie w domowym budżecie, a poświęcam pasiece cały swój wolny czas i jeszcze go brakuje – irytuje się J. Wasiak. Może stąd średni wiek polskiego pszczelarza, który oscyluje wokół 60. roku życia. W końcu emerytura pozwala na realizowanie nawet niedochodowego hobby, a młodzi, chcąc wyżyć z miodu, muszą dokupować coraz więcej uli.

Do problemów finansowych dochodzą jeszcze inne.

Kowalski jak destruktor

W ciągu ostatnich lat pszczelarze lubią cytować Alberta Einsteina, który powiedział, że gdy zginie ostatnia pszczoła na kuli ziemskiej, ludzkość pozostaną tylko 4 lata życia. Einsteinowi chodziło o problem zapylenia roślin, zarówno dziko rosnących, jak i uprawnych. I coś w tym jest, bo braki miodu można uzupełniać poprzez import, gorzej z zapyleniem. Szacuje się,

że to pszczoła w 96 proc. zapyła uprawy.

Na dzień dzisiejszy największym wrogiem polskich pszczół jest *Varroa destruktor*. To paszyt, który rozwija się na czerwiu i na dorosłych pszczołach. Bez pomocy człowieka zaatakowany rój ginie w ciągu dwóch lat. Pszczelarze uważają, że *varroa* uodpornił się na dotychczasowe środki ochronne stosowane w pasiekach, a pszczoły z roku na rok stają się coraz słabsze. Oprócz destruktor, zagraża im również człowiek.

W ostatnich latach ubytek pszczół w krajach Unii Europejskiej sięgnął 50 procent. W efekcie takiej sytuacji Polskę odwiedzają rolnicy z Niemiec, którzy podpisują umowy z naszymi pszczelarzami na wywóz i zapylenie plantacji rzepaku, sadów. Ale braki w pogłowiu pszczół odnotowywane są również u nas i kwestią kilku lat wydaje się dorównanie statystykom europejskim.

Pszczoła ginie z powodu degradacji środowiska naturalnego oraz nadmiernego używania środków ochrony roślin w rolnictwie, zwłaszcza pestycydów. Polski Związek Pszczelarski obawia się również wprowadzenia do uprawy roślin modyfikowanych genetycznie. W krajach zachodnich już zaobserwowano negatywny

związek między GMO a pszczołami. Poza tym tamtejsi konsumenci nie chcą kupować miodu, który powstaje z nektaru kwiatów roślin modyfikowanych.

Tak więc potrzeba dziś dobrej polityki pszczelarskiej, która zawojuje konkretnymi postanowieniami. Chodzi głównie o zakaz stosowania niektórych środków ochrony roślin, walkę z warrozą oraz o dopłaty unijne dla pszczelarzy, którzy nie mogą konkurować pod względem cenowym z dostawcami z innych kontynentów, gdzie sezon pszczelarski trwa nawet 10 miesięcy.

Uwaga na oszustów

Słuchając, z jaką pasją J. Wasiak mówi o pszczołach, nie mamy najmniejszych wątpliwości, że nie zerwie on z rodzinną tradycją. – Każda z pszczół zna swoje miejsce w szeregu. Ponadto pszczoły są zdolne do poświęceń. Zimą te najstarsze ustawiają się od zewnątrz, czyli od najzimniejszej części ula, tak, aby tym najmłodszym było cieplej – opowiada. Zdradza również, jak rozpoznać fałszywy miód. – Prawdziwy miód po trzech, czterech miesiącach skryształizuje się, a oszukany będzie płynny. Wystarczy sprawdzić datę rozlania na etykiecie – tłumaczy.

Na temat problemu fałszowania miodu mówił w jednym z wywiadów wspo-

mniany prof. Artur Stojko.

Oto fragment jego wypowiedzi: „Dystrybutorzy sprowadzają miód z krajów tropikalnych i mieszają z fantastycznym polskim miodem. Kilogram miodu sprowadzonego z tropików kosztuje dolar. Taka sama ilość miodu polskiego – 10 dolarów. Jeśli dystrybutor wymieszają 1 kg polskiego miodu z 5 kg importowanego i sprzeda mieszankę po 10 dolarów za kilo, to przebiecie jest ogromne. Niestety, jakość tych mieszanek jest marna. W importowanych miodach są np. obce pyłki, które mogą uczulać. To jednak drobiazg w porównaniu z miodem masowo przywożonym z Chin. Jest bardzo tani, ale Chińczycy fałszerują pszczoły antybiotykami. Niedawno Państwowa Inspekcja Handlowa kazała wycofać z półek miód z Chin, w którym znaleziono antybiotyki – chloramfenikol”.

Otrzymując takie wieści, nie sposób nie docenić rodzimej pszczoły. Nie tylko ze względu na słodki i zdrowy owoc jej pracy, ale i przyszłość całego kraju. Bo jeśli Albert Einstein miał rację? ■



Żona Jarosława Wasiaka karmi miodem całą rodzinę, bo nie ma lepszego lekarstwa w domowej apteczce



Zimą jest mniej pracy w pasiece. Ale to nie oznacza, że pszczelarz może wyjechać na długi urlop

Miniony rok był
– pod względem
kulturalnym
– wyjątkowy
na ziemi łowickiej.

**Wspominano w nim
aż dwóch wybitnych
ludzi związanych
z regionem.**

Pierwszy to Jan Wegner. Tę postać przedstawialiśmy niedawno w niniejszym kąciku. Drugi to malarz Józef Chełmoński. Na miniony rok przypadała 160. rocznica jego urodzin. W wielu szkołach, instytucjach czy prywatnych domach wiszą reprodukcje „Babiego lata”, „Przed burzą”, „Orki” lub którejs z „trójek”. Józef Chełmoński przyszedł na świat w Boczku pod Łowiczem i tu upłynęło jego dzieciństwo. A w samym mieście chodził do szkoły, mieszczącej się w gmachu obecnego muzeum.

Nie tylko Łowicz

Ale nie tylko Łowicz ma prawo, by upominać się o artystę. Zarząd Oddziału PTTK w Żyrardowie przyznaje odznakę „Przyjaciel Ziemi Chełmońskiego”. To dla upamiętnienia, że schyłek życia wielki malarz spędził w tym regionie. Po powrocie z zagranicy, gdzie notabene zrobił ogromną karierę, artysta osiadł w Kuklówce, na terenie obecnego powiatu żyrdowskiego, ale tuż poza granicami diecezji łowickiej. Artysta mieszkał tu w latach 1889–1914 i tu powstało wiele jego dzieł, m.in. słynne „Bociany”.

Muzeum w Żyrardowie w pewnym zakresie kultywuje pamięć artysty. W jego zbiorach znajduje się szkicownik Chełmońskiego oraz przekazany do depozytu obraz.



REPRODUKCJE ANDRZEJA BIERNACKI

– W ubiegłym roku urządzony był pokaz dzieł z udziałem Tadeusza Matuszczaka, znawcy dorobku Józefa Chełmońskiego – informuje Bogusław Nietrzebka, dyrektor żyrdowskiej placówki.

Fakt, że w muzeum znajduje się zaledwie jeden oryginalny obraz, nie powinien dziwić, zważywszy, że na aukcjach ceny dzieł Chełmońskiego przekraczają 1 mln zł!

– To świadczy o tym, że jego twórczość jest nadal żywa, nadal wzbudza emocje – zauważa Andrzej Biernacki, artysta malarz, właściciel galerii obrazów w Łowiczu i Warszawie. – Tylko, że tu pojawiają się „ale”.

Pierwsze „ale” – zdaniem Biernackiego – polega na tym, że znany (?) jest zaledwie skromny wycinek wielkiego dorobku artysty, niewybiegający poza wymienione wcześniej tytuły. Drugie „ale” jest takie, że lokalne samorządy nie potrafią

Nasi wielcy

Chełmoński superstar



Szkicownik artysty ze zbiorów Stanisława Austa jr., prawnuka Józefa Chełmońskiego. PO LEWEJ: Nigdy dotąd niepublikowane zdjęcie malarza w Kuklówce, udostępnione specjalnie dla czytelników „Gościa Niedzielnego” przez Andrzeja Biernackiego z Galerii Browarna

czy nie chcą wykorzystać związków genialnego artysty z ich terenem.

Niewykorzystana marka

– Można go ze spokojnym sumieniem przedstawiać jako Europejczyka, który odniósł na Zachodzie prawdziwy sukces. Jego obrazy kupowano za ogromne sumy, znał cały ówczesny paryski świat artystyczny – przypomina Biernacki. – To wręcz wymarzona postać dla stworzenia tak modnej dziś marki turystycznej.

Niestety, rzeczywistość skrzeczy. Pod koniec minionego roku w łowickiej galerii należącej do Biernackiego można było oglądać bardzo smutną wystawę. Przedstawiała ona zrujnowane dworki, w których kiedyś przebywał Chełmoński, należące do jego dzieci, szwagrów itp. Z roku na rok stan tych budynków się pogarsza. – To kolejny dowód, jak

potrafimy dużo mówić o wielkich postaciach (rzecz nie dotyczy tylko Chełmońskiego), ale nic nie robić dla zachowania pamiątek po nich, dla rzeczywistego zadbania o pozostawione przez nich dziedzictwo – mówi malarz.

W ostatnich latach coraz więcej szkół – kierując się zasadą obierania za patrona „kogoś stąd” – otrzymuje imię Józefa Chełmońskiego. Teraz od nie tyle nawet ciężkiej, co konsekwentnej pracy nauczycieli zależy, czy kolejne pokolenia będą potrafiły artystę umiejscowić w czasie, przestrzeni, gatunku malarstwa.

Pochwalić należy takie gesty, na jakie zdobyło się pod koniec minionego roku Starostwo Powiatowe w Łowiczu, które zakupiło oryginał obrazu Chełmońskiego za sumę skrojoną na miarę swojego skromnego budżetu. Dobre i to.

Bohdan Fudała



**Stanisław Aust (z lewej), z Andrzejem Biernackim na wernisażu wystawy ukazującej stan dworków, gdzie artysta przebywał
PO PRAWIEJ: Turycy z Łowicza przy dworku w Kuklówce**

BOHDAN FUDAŁA



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA